DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 8go Lutego 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

KOMISYA POTRZEB EMIGRACYJNYCH.

Jesteśmy od niejakiego czasu świadkami rożnego imienia objawów. Nasuwają się Emigracyi rady, komisye, zbawcy i opiekuny. Niech to nas nie zasmuca.

Z tego waru, z téj fermentacyi, to jedno tylko wynika; że Emigracya bez steru czuje potrzebę uporządkowania, i bez zawodu przyjdzie do pożądanéj organizacyi.

Nie możemy przecież pominąć milczeniem nadużycia, którego jesteśmy świadkami, i które dość odkryć, aby je w nicość obrócić. Chcemy kilka słów powiedzieć, o tak nazwanéj Komisyi potrzeb emigracyjnych.

Zapewne nie masz nic świętszego jak wyciągać rękę do możniejszych ziomków, ady przyjść w pomoc starcom, chorym i opuszczonym. Gdyby Zmartwychwstańce nasi byli mniéj zajęci interesem zakonu, a cokolwiek więcéj miłością bliźniego, nie daliby się w téj mierze wyprzedzić nikomu.

Dostrzegł p. Smolikowski, że nasi kapłani nie mają czasu zajmować się cierpiącymi współtułaczami, i przyjął na siebie ten chrześciański obowiązek. Zbierał pieniądze i zapewne przychodził w pomoc najpotrzebniejszym.

Bądź, że przychody zmniejszały bądź, że p. Smolikowski lękał się za wielkiéj odpowiedzialności, czy też chciał odpowiedzieć na zarzuty, których nie chcemy być echem; postanowił się otoczyć osobami coby go przed sądem ziomków zasłoniły.

Zwrócił uwagę na Jenerała Dembińskiego, mianował go Prezesem, i utworzył Komitet potrzeb emigracyjnych, którego zarazem p. Zygmunt z Malczyc Gordaszewski miał być głównym filarem, a on kasyerem.

Spostrzegł się Jenerał Dembiński, że chciano nadużyć jego imienia, po piérwszém czy drugiém posiedzeniu, zaszczytu ofiarowanego nie przyjął.

Myślą może czytelnicy, że pp. Zygmunt z Malczyc Gordaszewski i Smolikowski zwątpili o komitecie i o sobie? Bynajmniéj! P. Zygmunt z Malczyc Gordaszewski został Prezesem; p. Smolikowski zachował kasyerstwo!

Cóż na to powiedzieć? Nie możemy zabronić p, Zygmuntowi z Malczyc ażeby się niepodpisywał Prezesem. Nie możemy zabronić p. Smolikowskiemu, żeby niebył kasyerem, jeśli się znajdą tacy co mu fundusze powierzą. Ale mamy prawo i obowiązek zwrócić uwagę ziomków na nadużycie, którego jesteśmy świadkami.

Kto tylko odezwie się do serc Polskich w imie potrzeb współbraci, w imie starców, chorych i opuszczonych, może być pewny, że znajdzie echo, i że szczodrobliwość możniejszych powierzy mu rozdawnictwo darów, składek. Zapewniają nas, że nawet wolnomyślni Rosyanie przychodzą w pomoc dla ofiar despotyzmu moskiewskiego.

Jakiż był najpiérwszy obowiązek ludzi sumiennych, którym poruczono fundusze dla potrzebnych? Należało zdać rachunek, ogłosić przychód i rozchód. Zaprosić dwóch albo trzech ziomków powszechne zaufanie posiadających, im pokazać księgi i zdać sprawę z każdego grosza. To nakazywały zdrowy rozsądek i sumienie.

Zobaczmy, co robią pp. Zygmunt z Malczyc Gordaszewski i kasyer Smolikowski.

Funduszem, przeznaczonym na starców, chorych i opuszczonych, wzbogacają drukarnią pp. Renou i Maulde. Drukują tysiącami okólniki, odezwy, paszkwile i petycye.

Prawie na klęczkach zapraszali Jenerała Dembińskiego aby ich okrył płaszczem swojego imienia. Dziś go obwiniają o śmieszną ambicyą.

Drukują prośby do Cesarza Francuzów, do Senatu, do Izb, do królowy Angielskiéj, do Parlamentu, wszystko funduszem przeznaczonym na potrzeby tułaczów.

Aby dać wyobrażenie o tych ramotach, wypiszemy żywcem niektóre wyrażenia: W prośbie do cesarza Francuzów, tak się wyrażają:

"Cesarzu, godny wiekopomnéj pamięci stryja swego— my tylko to mamy Ci do powiedzenia; niechaj rzewny głos braci naszych niegodnie w téj chwili mordowanych, albo z modlitwą w ustach w podziemiach, pob bezbożną ręką katów codziennie umierających powie Ci więcéj! Niechaj trafi do serca Twego i wyjedna nam Twą pomoc przeciwko ciemiężycielom naszym."

W odezwie do senatu: "Lud wola do Was, Bracia i drodzy przyjaciele nad brzegami Sekwany, wspomnijcie na wieczyste nasze przymierze."

W prośbie do Izb: "Sprawiedliwość, boską ma potęgę. Śmiało, Panowie, gdzie idze o wymiar sprawiedliwości, Bóg sędzia uciśnionych jest przy Francyi i Anglii."

W reszcie, w adresie do Parlamentu czytamy: "Ponieście do stóp pełnéj wdzięków Waszéj monarchini błagalny głos Polski z grobu jéj wychodzący."

Gdyby te poziome, pokorne brednie nie miały innego celu, jak tylko przenieść do nieśmiertelności imiona, pp. Zygmunta z Malczyc Gordaszewskiego prezesa, i p. Smolikowskiego kasyera, anibyśmy o nich nie wspomnieli. Ale co cudzoziemcy o tych ramotach pomyślą. Czy wolno grosz, przeznaczony na ubogich, na podobne druki obracać?

Myśl przyjścia w pomoc potrzebnym, ma swoją wartość. Niech zacne Polki, a na nich w tułactwie niezbywa, zawiążą grono, które mogłoby iść w parze z Siostrami Miłosierdzia we Francyi. Zasłużeni ziomkowie przyjdą im w pomoc. Oddadzą one wielką przysługę. A ta nie będzie najmniejszą, że zastąpią komitet, który grosz ubogich na druki swych imion marnuje.

KORESPONDENCYE DEMOKRATY.

Z okolic Paryża, d. 1 Lutego.

Komitet Tymczasowy zyskał już liczne przystąpienia na skutek swéj odezwy z d. 12 z. m. którąście w przedostatnim numerze powtórzyli. Z przyjemnością dowiaduję się, że te przystąpienia pochodzą w większéj części od osób nienależących dotąd do żadnego odłamu emigracyjnego, albo od należących do obozów przeciwnych

Towarzystwu Demokratycznemu. Członkowie tylko Towarzystwa, z wielu bardzo miejsc, nie nadesłali jeszcze swoich przystąpień dla tego zapewne, że to ze swéj strony uważają za zbyteczną formalność. Tak zaś bynajmniéj nie jest; owszem, wyraźne na piśmie przystąpienia są rzeczą konieczną, i ociąganie się z niémi mogłyby tylko opoźnić wybór *Komitetu Stałego.* Z nadesłanych dotąd przystąpień, liczniejszémi nad inne okrytych podpisami, mogę wam parę wymienić, a nawet mogę wam z nich udzielić wyjątki. I tak przystąpienie z Marsylii (Bouches du Rhône) rozpoczyna się od tych słów: "...Myśl Zjednoczenia, zapoczątkowana cudownym objawem w Kraju, zajęła niemal wszystkich w Emigracyi, i stósownie do jéj pojmowania namnożyły się komisye, kółka, odezwy werbujące i przyciągające ochotników do siebie, według swych zamiarów i przewidzeń. Najlepiéj jednak pojęła tę mysl Demokracya, która przez organ Komitetu Tymczasowego, odezwą z d. 12 stycznia r. b. zawezwała tułactwo do Narodowego Zjednoczenia Demokratycznego. Polacy zamieszkali w Marsylii pospieszają z przesłaniem Komitetowi swych przystąpień, pewni, że cała Emigracya jak najspieszniéj przyłoży się do uzupełnienia tego dzieła. Zjednoczeni w Marsylii robić będziemy to wszystko, co z naszéj strony możebnym być może..." Po tém oświadczeniu, okrytém 43 podpisami, nie wiem, jakiego skutku bezbarwna Komisya Batyniolska może się spodziewać z owych "przyrzeczeń z Marsylii," z którémi się przechwala w swéj odezwie z d. 10 z. m. W podobnym zupełnie duchu jak z Marsylii odebrał Komitet przystąpienie z Nîmes (Gard) od 10 osób. Przystąpienie zaś z Nantes (Loire Inférieure), podpisane tymczasowo przez 25, nim z okolicy więcéj podpisów nadejdzie, brzmi jak następuje: "Naoczni świadkowie, wielkości, poważania, oświaty, sprawiedliwości, szczęścia i bezpieczeństwa osobistego, jakich używają społeczeństwa, które przyjęły i wprowadziły w życie zasady demokratyczne;—przekonani o potrzebie publicznego przyznania się do tychże zasad, które Kraj, chociaż zostający pod tak srogiém jarzmem, nie lękał się ogłosić wobec swych ciemięzców; pewni, że wszelkie ustępstwa i zaparcia się nikogo nie skruszą ani nawrócą, nieprzyjaciół i wrogów Polski bynajmniéj nie przebłagają, nie zwiodą, nie usuną;—podpisani oświadczają niniejszém, iż przystępują do Zjednoczenia Narodowego, formującego się pod chorągwią demokratyczną, zobowiązując się zarazem do pełnienia sumiennie wszelkich powinności, jakich od nich sprawa publiczna wymagać będzie."

Nie widzę potrzeby przytaczać więcéj dowodów na okazanie, że Komitet Tymczasowy znalazł, jak się spodziewał, silne echo w Emigracyi, i że dzieło Zjednoczenia w imie zasad demokratycznych zdaje się niedalekie. Istotnie, ktokolwiek nie po to Kraj opuścił, aby wśród obcych szukał kawałka chleba lub robił majątek; ale po to, aby usiłowania swoje łączył z usiłowaniami poczciwie myślących spółbraci; służył owszem ciągle Krajowi, możeż się wachać z przystąpieniem do odezwy Komitetu Tymczasowego? Możeż taki lgnąć tam, gdzie zasadą nie mieć żadnych zasad? Możeż pozwalać się łudzić staropolskiém: *Kochajmy się!* które dziś dobre tylko dla spekulantów politycznych na wyzyskiwanie poczciwych zapewne ale prostych umysłów, jak dobre było niegdyś dla magnatów na uwodzenie rzeszy szlacheckiéj na sejmikach i na przeprowadzanie osobistych widoków? Sądzę, że wszystko, co w Emigracyi myśli własną głową, odrzuci teraz bezbarwną politykę; bo to—jak mówią Francuzi—*théorię des girouettes!*

—Znany z usług oddawanych od wielu lat literaturze ojczystéj księgarz w Poznaniu, J. K. Żupański, bawi obecnie w Paryżu. Przybył on po odebranie od D[ra] Gałęzowskiego i Eustachego Januszkiewicza rękopismów po ś. p. Lelewelu, którego dzieł był wydawcą w ostatnich latach. Miał on także przywieźć patenta na członków honorowych Julianowi Klaczce, Waleryanowi Kalince i Władysławowi Czartoryskiemu od Towarzystwa poznańskiego przyjaciół nauk. Jak wszystkie towarzystwa naukowe, Towarzystwo poznańskie przyjaciół nauk nie wchodzi zapewne w opinie polityczne, i chętnie powołuje do swego grona zarówno zwolenników demokracyi jak jezuityzmu, byleby w nich widziało talent lub uzdolnienie. Dla tego przeciw wyborowi dwóch piérwszych nie ma nic do powiedzenia; ale czémże trzeci zasłużył się rzeczypospolitéj nauk, aby podobny zaszczyt nie zdumiewał bliżéj go znających, choćby tylko pod względem biegłości w języku ojczystym? Pokazuje się, że nie sama zasługa, ale i ślepy traf urodzenia ma jeszcze znaczenie u Polaków, nawet uczonych.

—Najstarszy syn Mickiewicza, Władysław, który przed rokiem wydawał z Armand Lévy dziennik *L'Espérance* w Genewie, a od niejakiego czasu, zaczął pisywać o Polsce w dzienniku *L'Opinion Nationale*, wydał w tych dniach broszurkę pod tytułem: *Note sur l'état des choses en Pologne* (Krótka wiadomość o stanie rzeczy w Polsce). Podróżowal on po Polsce w roku zeszłym od końca Lutego do Listopada, t. j. w czasie, jak powiada, największego zapału patryotycznego. We wstępie tak się wyraża: "Śmiem się spodziewać, że z życzliwością będą przyjęte uwagi, jakie mi nastręczył dziesięciomiesięczny pobyt w ojczyznie, od któréj mój ojciec umarł daleko wygnańcem, a którą ja mogłem swobodnie przebiegać jako obywatel francuzki."

—List świeżo odebrany z Królestwa obejmuje te słowa: "W P..... odkryto odezwy do żołnierzy rosyjskich, ukryte w lufach od karabinów. Odezwy te objaśniały ich w stylu nastajaszczym o znaczeniu naszych ruchów narodowych, a co najważniejsza, były od nich bardzo dobrze przyjęte." Bodaj to byłaprawda!

—Umieszczona w przedostatnim numerze *Demokraty* korespondencya z Washingtonu była w Paryżu z zajęciem czytana, i pewny jestem, że częstsze wiadomości od braci współwygnańców z drugiéj półkuli, byłyby wielce pożądane.

—Józef Fricz, literat i emigrant czeski, ma mieć pięć odczytów publicznych: "O związku literatury czeskiéj ze sprawą polską." Piérwszy odczyt ma mieć 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem, w jednéj z sal stowarzyszenia *Cercle des sociétés savants*, Quai Malaquais N° 3. W drukowaném zapowiedzeniu oznajmia on, że "serdeczne współczucie i przyjaźń, jakich doznał w gronie wychodzców polskich, skłoniły go do tego przedsięwzięcia." Biletów wnijścia (na jedno posiedzenie 3 fr. a na pięć posiedzeń 12 fr.) dostać można we wskazaném powyżéj miejscu. (J. N. Janowski)

Z Krakowskiego, w początkach Lutego.

Pomimo oblężenia, prześladowań, więzień, i wywózki w głąb Moskwy i aż na Syberyę, duch narodowy nie upada u nas, owszem, zdaje się wzmagać z dniem każdym; szkoda tylko, iż dotąd nie ma jednego ogólnego kierunku. Szlachta jak dawniéj, i tą razą rządowi wyprzedzić się dała. Zamiast usamowolnić kmiecia, czekała aż ją rząd obcy do oczynszowania zmusi. Teraz zaczyna się poprawiać, ale chłop jéj nie wierzy, twierdząc: że to rząd do tego ją liberalizmu przymusił. Rząd o tém wie, i chłopowi schlebia, używając najohydniejszych intryg. Ale trzeba oddać sprawiedliwość ludowi, przynajmniéj w okolicy naszéj, że bynajmniéj nie ma w nim żądzy krwi bratniéj, i że ilekroć szlachcic, dziedzic czy téż dzierżawca wychodzić chce z ludem uczciwie, tedy ten wnet całém sercem i siłą po jego stronie staje. Niedawno chłopi oburzeni przeciw jednemu z tego rodzaju podmawiaczy moskiewskich, w okolicy Miechowa, odliczyli mu kilkadziesiąt kijów, i podali go, jako buntującego braci przeciwko braciom, rządowi; ale ten, całą tę sprawę pokrył milczeniem; chopów ani zganił ani pochwalił, a dostawionego podmawiacza puścił wolno i dał mu piéniądze na drogę, aby sobie pojechał do Krakowa i żył tam swobodnie i spokojnie. W Kielcach coś także podobnego zaszło. Pewien ksiądz, Jezuita, wyświęciwszy się na takiego w Rzymie, wystąpił z kazaniem, że Polacy, to anarchiści, buntownicy, ateusze i tak podobnie; że zaś Car to pomazaniec Boski, bo wszelka władza od Boga pochodzi; że zatém chłop, nie szlachcica, ale cara słuchać powinien. Lud zgromadzony pzerwał mu kazanie i nie dozwolił kończyć, a potém wpadł do jego mieszkania i ze szczętem je zburzył. Sprawa z tego powodu wywiązała się na sądowéj drodze, a jak się roztrzygnie, rzecz łatwa do przewidzenia. Padną nowe ofiary, a łotr Jezuita przeniesionym do innéj okolicy zostanie, ażeby daléj Polskę szkaradził i zarażał. Wiecie zapewne, że w Warszawie chciano powiesić czy zadusić nikczemnika Lejchtego, ale wymknął się kanałem

wychodowym, i tylko się zemszczono na jego pomocniku Graffie. Winienem téż powiedzieć słów kilka o gotowości narodowéj do zbrojnego powstania; bo to pewna, że już to nabożeństwo ciągłe zaczyna otwierać oczy, iż tą drogą nie dojdziemy do celu, że więc trzeba obmyślić inną. Otóż, na powstanie, choćby z kosami, cepami, widłami i siekierami jest zgoda powszechna; ale na nieszczęście, zakradło sie jakieś niedowierzanie wzajemne. Chłop niedowierza szlachcie, szlachcic podejrzywa chłopa, żyd chłopa i szlachcica, a lubo wszyscy zgadzają się na to, że Moskala wypędzić trzeba, w skutku jednak tego podejrzywania się wzajemnego, nie mogą szczérze porozumieć się z sobą; a stąd zamieszanie, wahanie się, odwłoka i bezwładność. Na wielki odpust do Częstochowy, zebrały się tłumy z różnych stron Polski rozszarpanéj. Duch jeden powinien był owionąć wszystkich, i było w ludzie poczucie téj potrzeby; bo przekupki, naprzykład, nie chciały przedawać bułek żadnéj procesyi, która nie wchodziła z odgłosem śpiewów narodowych. Szlachty było huk, a jednakże skończyło się wszystko na nabożeństwie. Może ciekawi jesteście anegdotek naszych? Otóż powiadają, że w pewnéj parafii, ksiądz z kazalnicy tak się przed niedawnym czasem wyraził: " Szlachcic to mięso, chłop to kość, Moskal to pies; a więc nie wierzcie Moskalowi, bo jak mięso obeżre, to pewnie do kości się dobierze." Gdzie indziéj, ajent moskiewski podmawiał sołtysa żeby przeszedł na wiarę syzmatycką, bo to wiara prawosławna, powiada, a więc najlepsza, za co zaraz od rządu sam dostanie rubli trzydzieści, a za każdą duszę, którą do tego namówi, rubli dziesięć. Sołtys głową pokręcił, zadumał się, a potém rzekł: " Jakoś to do mego mózgu trafić nie może, żeby ta prawosławna wiara mogła być lepszą od mojéj; bo jakbym ja chciał moją kobyłę z kim na kobyłę zamienić, a tenby mi dodawał do swojéj rubli pięć czy tam dziesięć. toć jużbym ja zaraz poznał, że moja kobyła lepsza..." Do czego nas to wszystko doprowadzi? Czy Moskale odważą się lud nasz daléj buntować? Czy szlachta zdobędzie się na bezwarunkowe usamowolnienie chłopa, i tym sposobem po stronie narodowéj bezwarunkowo go postawi, nie wiem, prawie nad tém myślić nie mam odwagi. Wszakże, cokolwiek nastąpi, to pewna, że w tym stanie długo potrwać nie możemy. Rząd wszelkich używa środków, ażeby siać niezgodę, obudzać nienawiść, młodzież wszelkiego stanu i wyznań wywozi w głąb Moskwy, lub za granicę wypłasza, a zapomina, iż z każdym dniem nowe pokolenie dorasta, które pewnie nie przebaczy mu narodowych katuszy. Na Boga, pamiętajcie tam, iż za siebie i za nas stoicie na straży narodowych nadziei. Kraj robi co może, róbcież wy co możecie. Niech będą dalekiémi od serc waszych podszepty, które tu o uszy moje obijają się co dzień, iż od czasu jak Kraj wziął na swoją rękę sprawę narodową, Emigracya nie ma nic do roboty. Obowiązki nasze tak wielkie, praca nasza tak ciężka, pole do działania tak obszérne i różne, iż ktokolwiek dzisiaj, czy to w Kraju czy na emigracyi, usuwa się od spólnego działania, ten straszny grzech zaciąga przed majestatem Ojczyzny i Ludzkości....."

POLITYCZNE OSZUSTWO.

(Artykuł nadesłany.)

III.

Głos z Kraju, czyli samego Kraju, narodowéj większości widzi głównie, patryarchę narodowéj wiary, syna patryarchy—i myśli objęte testamentem—ma uwielbienie dla Polski—nieodmawia czci zasługom polskiéj Emigracii—ale ostatecznie, jednéj i drugiéj odbiéra wszelkie znaczenie i wszelkie działanie—poddaje je kierunkowi, zwierzchnictwu jednéj osoby, Panu Władysławowi Czartoryskiemu, który dla Polski i dla Emigracii, ma być "jedynym sztandarem—punktem"—jedynym a potężnym środkiem wyswobodzenia. Jest to znajoma, dawna a fatalna polityka Czartoryskich. Głos uczynił jéj wykład mocny, jasny, okropny, gdyby nie był śmieszny i niedorzeczny.

Wprawdzie przytacza wyrazy testamentu patryarchy— " że kraj wziął na siebie stér sprawy—że sam kieruje swémi usiłowaniami." Lecz jakie wyprowadza następstwa, jakie daje zastosowanie téj zasadzie, któréj udzielamy nasze zupełne a szczére przyzwolenie? Czyli szanuje kierownictwo, które kraj samemu sobie zostawił? Jakże się przedstawia Polska 1861. szalbierzowi czyli szalbierzom, którzy Głos z Kraju podrobili i na świat puścili, aby cały ster publicznéj sprawy, synowi patryarchy, zapewne wyłudzić a niezawodnie wycyganić?

Nasamprzód, Głos z Kraju wątpi, a nawet zaprzecza, aby istnieć miało jakiekolwiek narodowe wewnętrzne stérnictwo. Polska ma bydź Babelem, zamieszaniem, nieporządkiem, bezrządem. Niema w niéj żadnéj jedności myśli, działań i poświęcenia. Trzeba koniecznie Kraj wyprowadzić z "chaosu", stworzyć dlań światło, którego on sam stworzyć niemoże—zdobyć dlań zbawienie, którego on sam nigdy niezdobędzie, które raczéj opóźni—a może i zatraci. Co, sami mniemamy, musiałoby koniecznie nastąpić, wedle téj wiernéj, téj politycznéj, téj patryotycznéj nauki podanéj przez Głos z Kraju, że Polska 1861 r. ma być " Babelem, Chaosem."

Co czynić przeto, aby uprzedzić, aby oddalić konieczny zawód i upadek narodowych usiłowań i nadziei? " Sternictwo krajowe, opowiada Głos z Kraju, jeżeli takowe rzeczywiście wyrobiło się wewnątrz kraju" może się rozwiązać, rozprószyć, może być zniweczone przez rząd moskiewski. Jaki sposób ocalenia owego sternictwa, a raczéj samego kraju zagrożonego chaosem, zatraceniem? Kraj naówczas tylko mógłby działać skutecznie, zbawiennie, jeżeli swego stérnictwa się zrzeknie, jeżeli sam sobą kierować zaprzestanie—jeżeli swoje działanie, swoje usiłowania, na zewnątrz, po za siebie wyniesie—jeżeli rząd samego siebie niepowierzy polskiéj Emigracii, która " wytrwała i zasłużona piastowała przez lat trzydzieści apostolstwo polskiéj narodowości". Pochwała świetna—pod wielo względami prawdziwa—jednak mogłaby być przyzwoiciéj, skromniéj wyrażona—ale pochwała fałszywa, jeżeliby rozciągniona być miała do *patryarchy narodowéj wiary*, który jako wiadomo, statecznie powoływał wiédeńskie umowy, to jest, moskiewskie panowanie, a wedle Lorda Malmesbury, umarł, a téj widocznie narodowéj nieodstąpił zasady.

Więc Emigracija, apostołka polskiéj narodowości na zewnątrz, ma być rządem Polski—Polsce udzielać kierunek, natchnienie—wziąść na siebie wyobrazicielstwo narodu? Nie! Jeżeli Głos z Kraju wyrzekł, że Kraj wziął na siebie kierunek sprawy, przyznał przewrotnie, potwarczo i zdradziecko; albowiem zaleca Polsce, temu chaosowi, temu Babelowi—kierunek wynieść na zewnątrz—popełnić prawdziwe szaleństwo, samobójstwo. Jeżeli Głos z Kraju składa uwielbienie Emigracii, apostołce polskiéj narodowości, składa przeto jedynie, aby zaraz zniweczył wszelkie jéj działanie—aby dla niéj zostawił honor poświęcenia się, posłuszeństwa—synowi patryarchy—owemu jedynemu sztandarowi Polski—owemu "punktowi," z którego ma się rozwijać obecne i przyszłe życie, bez którego, sama Polska i Emigracija, pozostałyby chaosem, przepadłyby. Nie jestże to stara, historyczna potwarz Czartoryskich przeciw Polsce, przeciw jéj narodowym usiłowaniom?

Syn patryarchy, wykłada Głos z Kraju, ma poczucie narodowych obowiązków—wykona wiernie testament, przez który odebrał dziedzictwo owéj słomianéj korony—ma swoje zasługi, imie znane mocarstwom zachodnim, mogącym dać wsparcie naszemu oswobodzeniu, a przejętym czcią dla imienia i dla zasług, które p. Władysław Czartoryski miał położyć—którémi się uświetnił—których przecież nigdzie nie widno. Syn patryarchy zawiązał stosunki z piérwszymi mężami stanu, może zatém wykonać czegoby wykonać niemogli doświadczeni, zasłużeni i zdolni Emigranci, co widocznie byłoby niepodobieństwem dla Emigracii, dla téj apostołki polskiéj narodowości—któréj przeto Głos z Kraju bardzo loicznie, odbiera wszelkie samoistne działanie, a co zostawia? " Popieranie" syna patryarchy—przyjmować i wypełniać rozkazy, jakieby do niéj wydać raczył p. Władysław Czartoryski, a wypełniać z posłuszeństwem, z poświęceniem. Podobnie działając, służąc, popierając, wypełniając gorliwie, coby jéj nakazał syn patryarchy, ciało wysłannicze emigracii użyteczne być może. Takie obowiązki, takie wyobrazicielstwo, takie posłannictwo polskiéj narodowości, Emigrantom zostawił ów Głos z Kraju, a raczéj, ów szalbierz, rozumujący imieniem, ukrytych jeszcze ważniejszych szalbierzy, których imiona, wszystkim dokładnie znajome, na co

wymieniać! O spełnienie tych wielkich dzieł, oni, imieniem Kraju, do Boga, modły zanoszą. Istotnie—na poparcie, na poświęcenie oszustwa, Boga wezwać śmiano! Głos z Kraju, chętnie przyznaje, że między emigrantami są zdolności, zasługi, doświadczenia, że emigranci piastowali wytrwale posłannictwo polskiéj narodowości. Lecz odezwa spotwarza i wyklina zdolności, zasługi i doświadczenie, jako żywioły anarchiczne, chaotyczne, fatalne, szkodliwe narodowéj sprawie. Toż, słusznie oddaje honor, obowiązek zbawienia Polski temu, który niemoże pokazać ani zdolności, ani zasług, ani doświadczenia, mimo, że ma odbierać cześć u piérwszych mężów stanu, u mocarstw zachodnich.—

Trzeba atoli zostawić jakie zatrudnienia, jakie pozory owym zasłużonym i zdolnym emigrantom, owym apostołom polskiéj narodowości. Toż, szalbierze wymienili nasamprzód 26, a na końcu 30, którym niby, kraj spieszne urządzenie Emigracii poruczył—a między nich i siebie samych powołać nie zapomnieli. Lecz urządzenie napotka trudności, rozwijać się będzie powolnie, może i zupełnie upadnie. Szkoda mała, żadna, a może i szczęście—skoro zdolności, zasługi i doświadczenie wyłączono, jako rzeczy podejrzane, niebezpieczne, fatalne nawet. Przytem upraszmy, na co urządzenie Emigracii—jaki cel, jaka potrzeba—jeżeli niby kraj, niby Głos Kraju, powierza wszechwładztwo synowi patryarchy—a Emigracii, apostołce polskiéj narodowości, nakazuje "popierać" syna patryarchy, mieć dlań "posłuszeństwo i poświęcenie." Na co—jeżeli mężowie stanu na zachodzie dla imienia i zasług patryarchy mają cześć—i tylko przez wzgląd nań, i przez jego pośrednictwo, mieliby usposobienie dopomagać naszemu oswobodzeniu. Gdyby nie zmarły patryarcha, gdyby nie syn patryarchy, na zachodzie znaćby niechciano, ani Polski, ani Emigracii. Czytaliśmy takie bezrozumne i niecne listy, przez stronników Czartoryszczyzny do Emigrantów we Francii—stronników gorliwych, poświęconych na wszytko, albowiem przekonanych, że niesprzyjać synowi patryarchy, jest to niesprzyjać Polsce, jest to ją zdradzać, zabijać. Wrzeszczał przeto jeden z nich: ktokolwiek przeciw Władysławowi Czartoryskiemu, *nóż w nim utopić.* Wrzeszczał inny, "należy mieć szatanicze usposobienie, aby nieufać Władysławowi Crzartoriskiemu." A jeden i drugi błyszczą między témi, których niby Kraj miał powołać, zaszczycić swojém zaufaniem. Obadwa umiarkowani, nawet pobożni. Widziano ich u spowiedzi, przyjmowali sakrament eucharystii—pojednali się, z Bogiem.

To przypomina dawne czasy, ale jakże obecne, pamiętne! Podczas rewolucii 1830 r. wołano także—jedność! Anarchija, chaos—precz zdolności! A pod témi niby świętemi pozorami, nakazano odnowić moskiewski porządek—opłakiwano odjęcie korony Carowi, paraliżowano środki zwycięztwa, i szczycono się tém—uprowadzano wojska—zdradzano, a poważającym się wątpić, zaskarżać, także mordem grożono, ogłaszano wichrzycielami, zdrajcami. Nic się przeto nie zmieniło. Tylko naówczas, zbrodnia, wielka, historiczna, a teraz—śmieszność i nędzne oszustwo.

Był obowiązek odsłonić i ocenić mniemany Głos z Kraju, którego istotny początek i prawdziwe zamiary, ukazujemy wyraźnie. Przekreślenie samoistności Polski i Emigraoii—a cała władza synowi patryarchy. Spominamy jeszcze o drobnościach, ale zawsze ciekawych i ważnych.

Ubolewa Głos, że Kraj dał, czyli dać miał wiele piéniędzy, Panom, Mierosławskiemu, Levi, innym. Lecz patryarcha narodowéj wiary, zebrał ogromne piéniądze.—Co zniemi zrobił? Jaka korzyść z nich narodowa? Opłacał stronniki, służalce, siepacze. O piéniądze wzywa syn patryarchy—sam tyle zamożny, ale rozumny, oszczędny. Może zbuduje komitet redakcyjny—i ozdobi uczonémi imionami—Chodźków, Duchyńskich, Królikowskich, Dembińskich, Barzykowskich, Klaczków, Kalinków, owe kolumny domu i nadziei Czartoryskich.

Narzeka Głos, że p. Mierosławski—zarzuca kraj odezwami. Nie cieszy nas to. Lecz zmarły Czartoryski zarzucał kraj odezwami, dla Moskwy dosyć uprzyjmémi. Syn patryarchy, także przemawiać lubi. Co wolno jednemu, dla czegoż ma być zakazane drugiemu? Jeżeli wolno wichrzyć Czartoryskim—na cóż zabraniać wichrzenia Mierosławskiemu?

Roni łzy Głos Kraju, nad młodzieńcami, których p. Mierosławski niepotrzebnie wezwał. Pyta, co się stanie z niemi. Lecz tenże sam głos bardzo obojętny, że zmarły Czartoryski ułatwił Moskwie zajęcie Polski, a przez całe czasy Emigracii wichrzył szczęśliwie, niedozwalał porządku, burzył wszelkie usiłowania zgody, i wzniesienia emigracijnéj władzy. Co kraj! co Emigracija! co piekielne cierpienia emigrantów! Ale jaka litość dla téj, przez Mierosławskiego złudzonéj młodzieży, któréj podobno chciano udzielić kilka groszy, pod warunkiem, jeżeliby się poddała na służalce, jeżeliby swoje dusze zapisała synowi patryarchy.

Fałszerz Głosu wprowadził nagany Towarzystwu św. Wincentego a Paulo, niechciał papieża, jako króla; ale nakazano wymazać i wymazał. Wszakże syn patryarchy prosił o błogosławieństwo dla swoich, dla siebie i dla Polski, on, jéj obiecany, spodziewany, ale słomiany król.

Wszystkich podpisanych na Głosie wezwano na posiedzenie 17 Listopada 1861 r. do sali Towarzystwa Literatów, na dowód, że o téj zacnéj robocie, p. Władysław Czartoryski, prezes Literatów' niemiał wiadomości najmniejszéj. Najczynniéj się zajmował zwołaniem, p. L..... C.....,+ demokrata, jedyny a serdeczny przyjaciel błogosławionéj pamięci J. Lelewela, on, który 1834 owego patryarchę narodowéj wiary, publicznie uznał nieprzyjacielem Polski—ale teraz, gorliwie usługuje Czartoryskim, przez pobudki najzacniejsze, najpatryotyczniejsze, a głównie bezinteresowne. Lecz na posiedzenie przybyło podobno dziesięciu. Oszustwa popierać nie śmieli ci nawet, którzy o niem wiedzieli, którzy na nie zezwolili. I oszustwo najnędzniéj, najśmieszniéj upadło. Oburzali się pewni, że ich wpisano imiona. Lecz żaden publicznie nie wystąpił: żaden znanemu fałszerzowi gniewu, urazy niepokazał—żaden publicznie nie wyparł się udziału. Cicho, chociaż oszustowie, między nimi—a ponieważ chcemy mieć wymiarkowanie, mniemamy, że kilka imion wpisano dowolnie, przez nadużycie—że one, na oszustwo nie dały zezwolenia.

Na dniu 29 Listopada, p. Władysław Czartoryski miał literackie posiedzenie. Kiedy się pokazał, znani oszuści, powstali, głośno witali, a on łaskawie skłaniał się, uśmiechał się na wszystkie strony.

Niechaj będzie nam darowane uczynić zbliżenie. Polska 1861 r. wystąpiła najświetniéj, najśmielej—jednomyślniéj aniżeli kiedykolwiek. Świat składa cześć jéj heroizmowi, jéj poświęceniu, jéj męczeństwu. A we Francyi znalazła się klika, która przez oszustwo, chce wyjednać naczelnictwo synowi patryarchy, miotając na Polskę wyuzdane, szalone, zbrodnicze zarzuty, jakoby ona, Babelem, Chaosem być miała—a emigrantom, tym apostołom polskiéj narodowości, zostawia honor popierać syna patryarchy, nieść jemu posłuszeństwo, poswięcenie, wyszydzając ich wytrwanie, ich zasługi, ich doświadczenie, ich zdolności, jako żywioły anarchiczne. Jaka głupota! Jaka ochyda! Jaka swawola!

Panowie Witołd i Władysław Czartoryscy, wiedzą, kiedy, u kogo, i przy jakich usiłowaniach 1855 r. następne wymówili słowa: "Zamojski jest złym aniołem naszego domu." Czyli p. Zamoiski zasługuje na podobne zesromocenie ze strony Czartoryskich, którym długo był wierny—nie wiemy, nie twierdziemy ale, i nie zaprzeczamy. Jest to sprawa między niemi. Ale kiedy mamy upewnienie, że p. Zamojski odradzał ogłoszenie testamentu—przyjęcie na mocy dziedzictwa, téj mniemanéj narodowéj służby, téj słomianej korony, kiedy surowo zabronił, aby jego imienia do tych "śmieszności" nie wprowadzano, my sądziemy, że p. W. Zamojski dla Czartoryskich, chciał być dobrym aniołem. Rady rozumnéj i zbawiennéj wysłuchać nieumiano, czyli nie chciano.

Nie bez zadumienia czytamy ostatni poszyt "Przeglądu Rzeczy Polskich" 20 Listopada 1861. r. który twierdzi wyraźnie, że *Głos z Kraju*, ma być istotnie Głosem Kraju, chociaż, 20 Listopada, 1861 r. sama służba Czartoryskich przyznaje, że ów Głos, sfałszowano w Paryżu. Pod tym względem, teraz nigdzie nie ma wątpliwości. Lecz Przegląd Rzeczy Polskich widoczne, dowiedzione, przyznane oszustwo nazywa dziełem Kraju, czyli części Kraju Jestto błąd rozmyślny, którego bliżej rozważać niechcemy, ale który nas niezadziwił. Czyliż P. R. P. zmarłemu Czartoryskiemu najokazaléj pochwał nienakreślił—chociaż zmarły A. C. niejako do ostatniéj chwili, niepodległości był przeciwny, a uwłaszczenie włościan, braci naszych, stanowczo odrzucał. Ach! Przypisek (do str. 68 wiersza 25).

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

+ Mowa tu o Leonardzie Chodźce, biblioman...
Za zgodność tego z prawdą świadczę (J. Ja...
(Zob. La Pologne illustrée p. 156 et suiv.